ROZMAITOŚCI.

Dnia 3. Lutego | N.er 5. | Roku 1844.

AMMALAT BEG.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

XI.

OMYLNE NADZIEJE.

Przez trzy dni błąkał się biédny Ammalat po górach Daghestanu. Jako muzułmanin był on bezpieczen przeganiając przez siedziby góralskie, ale w sumieniu swojém, uwoził z sobą mściciela Werchowskiego, który mu wytchnąć nie dozwolił! Bez celu pędził przez góry i przepaście, jak gdyby piorunna burza goniła za nim! Nareszcie staje mu na myśli obraz Seltanetty, jedyna gwiazda, która jasno wpadła w ciemnię duszy jego. Téj myśli chwyta się jak tonący, deski falą rzuconéj. »Nie mamże spełnić do dna kielicha téj krwi, którę przelałem?« zawołał w dzikim swych uczuć zamęcie. »Nie wzdrygałem się wykonać morderstwo, a wzdrygam się nagrody za upominek, którego Khan żąda? wzdrygam się odjąć trupowi głowę, kiedy tego konieczność mojego szczęścia wymaga? Tę głowę mieć muszę, choćby ją pułki szatanów strzegły! Ta głowa moim podarunkiem ślubnym!«

* * *

Noc była ciemna. Ani jedna gwiazda nie świéciła na niebie, morze szumiało w pomrocc, w górach rozlégało się głuche echo wyjących szakalów. Jakiś jeździec wyciekł jak mara z parowu, który się po tamtéj stronie Derbendu ku cytadeli w płaszczyznę z gór wytacza. Uwięzuje konia przy zapadłéj wieży, i spiesznym krokiem idzie w stronę cmętarza, gdzie zwykle oficérów rosyjskich grzébano. Tym jeźdcem był Ammalat. Ileżto razy w takiéj saméj nocy przechadzał lub przejeżdżał się Ammalat z Werchowskim po tych samych miejscach, a teraz Werchowski spoczywa już w grobie, wiecznym snem ujęty, a jego przyjaciel zamierza świętokradzką ręką włamać się do jego zagrobowémi marzeniami ukojonéj mieszkalni!

Ammalat skrzesza drżącą ręką ogień, skręca garść suchéj trawy, i zapala ją ni pochodnię. Nią przyświéca sobie pośród grobów i widzi świéżo usypaną mogiłę. Krew uderzyła mu do głowy. W zamęcie zmysłów wyrywa krzyż żelazny w mogiłę zatknięty, odwala nim ziemię, i dokopuje się grobu sklepienia, które pod silnémi razami żelaza, snadno puszcza, gdyż niestęgłe jeszcze wapno, nie zjęło mocno kamieni. Podważa kindżałem i zrywa wieko trumny. Morze szumieć przestało, tylko przeciągłe wycie szakalów dolatywało jeszcze cmętarza. Płomień pochodni otoczył się dymem i miotany powiéwem wiatru, oświetlił czerwonym blaskiem trupa w trumnie. Morderca blady, jak jego ofiara, nachylił się nad trupa, i, jakby zaczarowany, niepomny zamiaru, który w to miejsce go sprowadził, wpatruje się osłupiałém okiem w oblicze grobowego mieszkańca! Razem, jakby niewidzialną siłą trącony, odwraca twarz swoję ze wstrętem: Grobowi goście zasiedli już około stołu zniszczenia i rozpoczęli okropną ucztę! Strach ścina lodem członki jego. Długo stoi bez myśli, nareszcie zbiéra wszelką moc w sobie, przezwycięża i wstręt i odrazę, wytęża ramię, podnosi duży swój kindżał, i z odwróconą twarzą tnie na ślepo w trupa. Cztéry razy zachrobotało żelazo ręką źle prowadzone, aż za piątym razem odłącza się głowa od tułowu. Z najeżonym z przestrachu włosem, drżącą, prawie skostniałą ręką, porywa Ammalat za głowę trupa i rzuca ją w worek, który był wziął z sobą. Ale gdy się z grobu z swoją krwawą zdobyczą chce wydostać, usuwa się pod nim ziemia, a on pada na trumnę. Wszystkie widma przestrachu stają mu przed oczyma! Jęknawszy boleśnie, zrywa się nadludzką siłą, jednym silnym skokiem wypiéra się na powiérzchnią z grobu, leci, jak gdyby chmurą duchów gnany, dopada konia i w najtęższym rozpędzie sadzi w niedostępne gór jary.

Po drodze spotyka co chwila zbrojne hufce Akuszlinów, Awarów i Czeczeńców, które dążą skrycie ku granicy na miejsce zebrania.

Wiadomość o śmierci Werchowskiego lotem sokoła leciała po górach; górale gromadzili się ze wszech stron i spiewali pieśni wojenne. A ten, za którego szli na bój krwawy, ucieka przed nimi — jak uciekał Kain przed głosem: »Brato-bójco!« z nieba wołajacym!

We trzy dni po wyjeździe swoim z Derbendu, staje nakoniec Ammalat w Kunzakh, gdzie się dla naradzenia z Achmedem Khanem, bejowie i książęta zgromadzili. Ammalat wpędziwszy dziko w podwórze, zeskakuje z konia i odwięzuje od siodła sakwę z krwawym dla sułtana podarunkiem. Piérwsze komnaty domu Achmeda były napełnione zbrojnymi wojownikami, z których jedni przechadzając się, cichémi szeptami o czémeś rozmawiali, drudzy zaś leżąc na kobiercach, ponuremu zadumaniu się oddawali, lecz na twarzach wszystkich, był głęboki smutek wyryty. Nukierowie wylęknieni, i, jakicheś rozporządzeń wykonaniem zajęci, biegali to w tę, to w owę stronę; nikt nie zważał na przybycie Ammalata.

Zurkhai Khan, syn naturalny sułtana Achmeda, zakrywszy oczy rękoma, płakał u progu sypialnéj komnaty starego naczelnika.

»Cóż się tu dzieje?« zapytał Ammalat. »Co widzę? Zurkhai płacze, Zurkhai, w którego oczach dotąd nigdy łza nie postała?«

Młody człowiek miasto odpowiedzi, wskazał na drzwi w smutném milczeniu. Ammalat ztrwożony otwiéra drzwi spieszno, wchodzi, lecz jakże okropny widok uderza oczy jego! Pośrodku komnaty widzi starego Achmeda na łożu pasującego się ze śmiercią, przy nim klęczą matka i córka łzami zalane i w głos łkające, a najstarszy jego syn Nutsal położywszy z boleści obie pięści na czole, zakrywał niémi rozpacz, która z ócz mu patrzyła. Kilka niewiast i kilku nukierów stało opodal i płakało rzewnie.

Ammalat jedną tylko zajęty myślą, prawie nie czuł boleści na widok konającego starca, na nic nie bacząc, nic nie biorąc do serca, w okropnym zamęcie i czucia i myśli, przystąpiwszy do umiérającego, zawołał głośno: »Achmedzie, oto przynoszę ci podarek, który uraduje serce twoje, przynoszę ci głowę twego wroga, cenę za rękę córki twojéj.«

To rzekłszy rzucił z worka przed nogi umiérającego krwawą zdobycz wściekłości swojéj. Na dźwięk głosu Ammalata, otworzył Achmed oczy, a gdy tenże powtórzył: »Oto masz głowę pułkownika!« wzdrygnął się sułtan i odwróciwszy ze wstrętem głowę od szkaradnego przedmiotu zemsty, wydał okropny jęk z piersi. Nadeszła ostatnia chwila; po krótkiéj walce skonania — już rozstał się z życiem. Khańska struchlała na widok okropnego daru Ammalata, a widząc, że okropny widok téj krwawéj głowy przyspieszył śmierć jéj męża, zamieniła swoje obrzydzenie w gniew niepohamowany.

»O, ty wysłańcze piekła!« zawołała przeraźliwie, »ty jesteś sprawcą naszego nieszczęścia, z twojéjto przyczyny objeżdżał on i wzywał uzdenów, których dla waszych zamiarów pozyskać pragnął, i w tychto zabiegach jadąc nocą spadł ze skały; a ty potworze, miasto ukojenia boleści umiérającemu słowem pociechy, miasto błagania modlitwą i jałmużną o zmiłowanie nieba, przynosisz mu głowę twego przyjaciela, dobroczyńcy i gościa!«

»Jam tylko wypełnił żądanie Khana,« odrzekł Ammalat.

»Nie spotwarzaj umarłych! Nie dość, żeś twego brata zamordował, przynosisz jeszcze krwawą głowę jego jako podarek ślubny mojéj córce, i dajesz ją starcowi na łożu śmiertelném, i żądasz od ludzi nagrody za to, za co sprawiedliwy Ałłah okropnémi męki karać cię będzie? Słuchaj mnie potępieńcze, klnę się na groby moich przodków: że nie będziesz nigdy moim zięciem ani moim przyjacielem ani moim gościem. Uchodź ztąd zdrajco! Ja mam synów, a ty mógłbyś ich wśród uścisków pomordować! Twoje pocałunki jako oddech jadowity strułyby córkę moję! Uchodź ztąd i nauczaj tygrysy, jak się między sobą rozszarpywać mają, mój dom nie otworzy się nigdy mordercy swojego gościa.«

Przekleństwo to uderzyło gromem w pierś Ammalata. Skamieniały, martwy, skłócony z samym sobą, sam nie wiedział, dokąd zwrócić spojrzenie swoje, aby się płomykiem współczucia mógł ogrzać; przed nim leżała głowa zamordowanego przyjaciela, w oczach Khański zarzył się ogień gniewu, a nawet twarz zmarłego Achmeda zdawała się groźbą i gniewem przemawiać. W téj rozpaczliwéj chwili spotkały się jego spojrzenia z zapłakanémi oczyma Seltanetty; Ammalat przystąpił lękliwie do niéj i drżącym przemówił głosem: »Seltanetto, jam był tylko twojego ojca surowéj woli posłuszny! Taką cenę położył on na twoję rękę. Mamże ją teraz utracić? Czy mię już więcéj nie kocha moja najdroższa Seltanetta, dla tego, żem z miłości tak nieszczęśliwy!?«

Młoda dziewczyna zadrzawszy na te słowa, zakryła twarz rękoma, a po chwili milczenia rzekła z nadspodziéwaną stałością: »Bywaj zdrów Ammalacie!« poczém padła bez zmysłów i objęła zwłoki ojca.

Boleść i wściekłość zawichrzyły w sercu Ammalata.

»Takiežto przysięgi dziewicze! Ach, widzę, że z sułtanem Achmedem razem, i honor i gościnność tego domu zstąpiły do grobu!«

Te słowa z rozjątrzeniem i goryczą wyrzekłszy, potoczył straszliwym wzrokiem po zgromadzonych uzdenach, i ująwszy w dłoń silnie swój oręż, wyszedł przez rozstępujący się tłum w podwórze, skinął na swoich nukierów, i dosiadłszy konia, oddalił się zwolna i w milczeniu od pomieszkania Khana.

* * *

Cóż się stało z mordercą Werchowskiego? Gdzież się ukrył przed wyrzutami sumienia? Dokądże zawlókł swoje nędzne życie? Nikt nie miał o tém dokładnéj i pewnéj wiadomości. W Daghestanie rozeszła się była pogłoska, że się schronił do Czeczeńców i tam jakby zwiérz dziki błąkał się po górach i lasach blady i wynędzniały do niepoznania.

XII.

OSTATNIA WALKA.

W r. 1803 obległa armija rosyjska Anapę. Flotyla złożona z puszkarskich szalup, bombardowała miasto, a lądowa armija przeprawiwszy się przez rzékę wpadającą w czarne morze na północ od téj warowni, zajęła swoje stanowisko w téj sapowatéj, mokréj okolicy. Pomimo że artyleryja rosyjska okropne zrządziła zniszczenie, jednakże załoga turecka, wspiérana posiłkami górali, broniła się z taką odwagą, jakiéj tylko rozpacz dodaje, i robiła częste, mordercze wycieczki. Rowy podkopnicze zbliżały się co raz bardziéj pod twierdzę, a działa rosyjskie coraz zgubniejszym ogniem tłukły mury miasta. Podczas oblężenia Anapy mieli oraz Rosyjanie i z postronnémi nieprzyjaciołmi do czynienia: Kabardyńce, Abazeci i Shamsuki dogrzéwali im często, napadając ich znienacka. Rosyjanie musieli wznosić przeciw nim reduty, a ta robota, wykonana pod ogniem armatnim z twierdzy i pod ogniem karabinowym rozrzuconych po lesie tyralijerów, opóźniała zdobycie twierdzy.

Dniem przed wzięciem Anapy przez Rosyjan, wystawiono w parowie na południowo-wschodniéj stronie od miasta, bateryję oblężniczą. Pozycyja ta była tak dobrze obrana, że za piątym strzałem, mury twierdzy od téj strony, runęły i stoczyły w dół wraz z sobą działa nieprzyjacielskie. Wyłom był wprawdzie zrobiony, lecz tak zbiegał w dół stromą ścianą, że trudno było szturm przypuścić.

Pomału zaczął ogień ustawać, trzeba było dać ochłonąć rozgrzanym działom i znużonym puszkarzom dozwolić zażyć wywczasu. Obłoki dymu zaciemniające powietrze, zaczęły się przerzédzać, słońce wyjrzało i złotym blaskiem oświéciło tureckie na basztach powiéwające chorągwie. Lecz na murach nie widać było ani turbanów ani bagnetów, ponura cisza nastąpiła po wrzawie wojennéj, i tylko głos zwołującego na modlitwę *muezzima* gubił się w dali w rozmdléwających tonach.

Naraz jakiżto pojawia się widok? oto biały koń z jeźdcem spuszcza się w dół z muru twierdzy na postronkach. Stanąwszy na ziemi naprzeciw saméj działobitni, jeździec sadzi przez rów już do połowy gruzami murów zasypany, zwraca się na lewo od bateryi, pędzi środkiem przez tłumy śpiących z unużenia żołniérzy, nie nadziejnych tak szalonych odwidzin, i znika w lesie piérwéj, nim pomyślano wysłać za nim kulę. W téjże saméj chwili zaczęli znowu miotać ogień armaty z twierdzy, dla tego zapewne, aby odwrócić uwagę Rosyjan od śmiałego posłańca i dać mu czas do umknięcia w góry. Rosyjskie działa odpowiadały równie silnym, nieustannym ogniem, a za nadejściem nocy dzieło zniszczenia twierdzy było już dokonane; rozbitych murów gruzy tworzyły niejako most do miasta, a oblężeńcy zabiérali się do szturmu.

I w téjże chwili, gdy się już piérwsza kolumna puszczała na wyłom do szturmu, ozwały się w tyle za wojskiém rosyjskiém okrzyki wojenne Czerkiesów, którzy złamawszy przednie czaty, uderzyli na Rosyjan z orężem w ręku, aby im zabrać bateryje.

Rosyjanie zwrócili się ku téj stronie, skąd nowe zagroziło niebezpieczeństwo, a ich naczelnicy wydali rozkaz skierować ogień działowy na buntowniczych górali. W szeregach Czerkiesów zrządziły kartacze zniszczenie okropne, cała dolina była zasłana trupami lub umiérającymi; kto się z Czerkiesów przy życiu ostał, ratował się ucieczką; nikt nie mógł ani pomyślić o uprowadzeniu z sobą trupów lub rannych.

Od początku aż do końca téj walki widać było słusznego wzrostu Czerkiesa na białym koniu przejeżdżającego się zwolna tam i sam po-przed rosyjskiémi bateryjami. Byłto ten sam jeździec, który się tak śmiało wyparł naprzód z twierdzy. Kartacze rwały w około niego ziemię, kule ciskały mu piasek w oczy, a on spokojny, puszczajac wolno konia, w ziejące paszcze redut wpatrzony, śród gradu kul, jak gdyby środ dészczu kwiecia wiatrem z drzew owianego, posuwał się wzdłuż linii bateryjnéj. Puszkarze zgrzytali zębami ze złości, że Czerkies,

który zdawał się naigrawać z ich nieudolności, za swoję zuchwałość ukaranym nie zostanie i umknie im z oczu. Nadaremnie kierowali nań paszcze działowe; kartacze omijały go, jak gdyby go nadprzyrodzona siła zasłaniała.

»Poczekajcież, ja sam poszlę mu jednę kulę!« zawołał młody oficer artyleryi, »wolałbym moję głowę w działo nabić, niż dać temu zuchwalcowi ujść bezkarnie.«

Jakoż przystąpiwszy do armaty, skierowawszy ją do celu jak najstaranniéj, a potém odstąpiwszy w tył na kilka kroków, kazał puszkarzowi lont przyłożyć.

Przez chwilę nie można było rozpoznać, jaki był skutek tego wystrzału, ale gdy się kłęby dymu rozwiały, ujrzeli Rosyjanie śmiałego Czerkiesa: jak go we krwi zbroczonego, mającego głowę obwisłą na ziemię a jednę nogę w strzemieniu, koń dziko spłoszony wlókł za sobą.

»Kula ugodziła! Już po nim!« zawołali puszkarze.

Młody oficer przeżegnawszy się, zeskoczył z reduty, zabiegł rozpędzonemu koniowi drogę, i rzucił się mu śmiało w cugle. Koń stanął zdyszały. Kula oderwała jeźdcowi rękę z łopatką. Oficér litością przejęty, przywołał kilku żołniérzy, kazał ciężko-rannego zanieść do szpitalu, gdzie sam był obecnym przy odejmowaniu rozdartych od kuli części ciała. Noc nadeszła, młody oficer czuwał przy umiérającym jeńcu. Rysy twarzy jego były piękne i szlachetne, chociaż lice wychudłe i z-orane w głębokie bruzdy, które nie wiek, ale raczéj namiętność i głęboki smutek, widocznie wyryły. Nieznajomy jęczał boleśnie; z ciężkim trudem podniósł pozostałą rękę do gorącego czoła, jak gdyby zeń chciał wywołać węża, który mózg mu wypijał; otworzył zwolna zwisłe, ociężałe powieki, i chrypliwym głosem zawołał w gorączce: »Krew! — zawsze krew! — Czemuż mi przywdziano krwawą jego szatę? Tonałem głęboko już we krwi, a czemuż nie mogę dotąd utonąć! Lodem scięła się we mnie dzisiaj krew, a dawniéj paliła ogniem! Jakże przeszywające zimno wieje na mnie z grobu jego! Jakżeto jest szkaradnie i groźno, przechodzić w zgniliznę trupa!«

Owładny kurcz przerwał mu gorączkową mowę, ciężki stęk wydarł się z głębi krtani, a konający zapadł w letargiczne, śmierci podobne otrętwienie.

Oficér podniósł martwą jego głowę i nacierał mu skronie wódką. Ranny zaczął zwolna przychodzić do siebie z omdlenia, rozwarł oczy i utkwił je słupem w twarz młodego oficera, oblaną bladém światłem lampy. Na ten widok zrywa się ranny z strasźliwym wrzaskiem; włos powstaje mu na głowie, dreszcz konwulsyjny przebiega mu ciało, jakby napastną zmorę odpiéra ręką widziadło i pyta z wyrazem największego obrzydzenia: »Powiédz twoje nazwisko! Czemu powstałeś z grobu?«

»Nazwisko moje Werchowski,« odrzekł oficér.

Jeniec jakby piorunem rażony, pada w łoże bezwładnie na te słowa. Drzy na całém ciele, muszkuły twarzy ściągają się w okropny wyraz szkarady, wyprężoną konwulsyjnie ręką, zasłania się przed widmem, przepaska zrywa się z rany, strumień krwi lunął na łoże konającego. Przytłumione dało się słyszéć chyrczenie, członki stretwiały i, — duch uleciał z ciała. Boleścią zeszkaradzone rysy twarzy umarłego, odpychały każde spojrzenie od siebie.

»Zapewne człowiek ten wielką popełnił zbrodnię,« pomyślał Werchowski wzdrygnąwszy się w duszy.

»I ja tak sądzę,« rzekł tłumacz jenerała, znajdujący się przy boku młodego oficéra. »Sumienie jego wyrzucało mu zapewne zdradę; widać było jawno, że on był rosyjskim zbiegem. Żaden góral nie mówi tak biegle naszym językiem. Przejrzyjmy broń jego, może znajdziemy na niéj znak jaki.

To rzekłszy, wziął kindżał jeńca do ręki, wyciągnął ostrze z pochwy, i przystąpiwszy bliżéj do światła, odczytał następujące słowa: »Nie obrażaj skoro, ale mścij się w mig.«

»Prawdziwie zbójeckie słowa,« rzekł Werchowski. »Ach mój biédny bracie! I tyś padł ofiarą takiéj dewizy!«

Łzami napełniły się oczy młodego oficéra.

»Nié masz-że tam już żadnego więcéj napisu?« pytał daléj młody Werchowski.

»Jest jeszcze jakieś imię, zapewne imię zmarłego jeńca: Ammalat Beg.«

OPIS PODRÓŻY.

3. sierpnia u stóp Chomiakowa.

Chomiaków? — i cóż to? zapytasz; — nie wiesz, nie znasz Chomiakowa? — może mnie nawet posądzisz, że fikcyją chcę zbogacić naszę orografiję? wstydź się; — ale żebyś na próżno nie rozkładał z tuzin map i geografij, którym zapewne to szanowne nazwisko tak obce, jak większéj części naszych krajowców; powiém ci zaraz: że milę za Mikuliczynem jest góra, — ale może nie wiesz gdzie Mikuliczyn? więc zaczynam *ab ovo.* — Wyjechawszy ze Stanisławowa o godzinie ósméj, przybyłem około czwartéj z południa do Delatyna; byłem tu już przed

laty dziewięć, byłato pierwsza podróż w góry; te wzgórza pokryte sosnami, Prut, a na nim wiecznie klekocący tartak, tak mi się wbiły w 14letnią duszę, że dziś, chociaż spory kawałek świata przebiegł mi poprzed oczy i duszę, stał ich obraz niezatarty w pamięci, — tém żywiéj uderzyła mnie zmiana: Delatyn ucywilizował się, wyrósł z miasteczka; męzką twarz, zarosłą, gęsta brodą ciemnych jodeł, oddał pod żelazo, i dziś modniś z gładkiém obliczem pozrzucał niekształtne starodawne chaty, ustroił się w świeże białe domki, — minąłem go prędko. — Za Dorą o 1 1/2 mili za Delatynem, za ślicznym wodospadem, który formuje Prut u podnóża prawie ogromnéj czarno-skalistéj góry (Jawornicki Gorgan) zwraca się droga w lewo, tu zmiana dekoracyi: wszystkie piękności natury nagle jedne po drugich wabią oczy; po-nad szumiący Prut wije się gościniec; — wielką tu walkę stoczono! — przemysł i sztuka darły się zacięcie z naturą o każdą piędź; geniusz człowieczéj woli niknął nieraz w przepaściach, rozpryskał się o twarde czoło skał; — tysiącznémi wystrzały musiał poszarpać jéj łono, nim zdołał wywalczyć kawałek wązkiéj drogi; — przemógł człowiek! — ale spojrzyj jeno w schmurzone lica, w groźną postawę zwalczonéj natury: tysiące skał najdziwaczniejszych kształtów zawieszonych prawie w powietrzu, zda się co chwila gotowe runąć i zgnieść dumnego zwycięzcy wraz z jego dziełem! — Daléj równina zasiana białémi głazami ogromnéj wielkości, istna kalwaryja! a na uzupełnienie tego obrazu na jednéj z tych ogromnych brył, jakaś pobożna ręka posadziła kamienny krzyż lśniący złotym blaskiem; — zestraszony uciekasz wzrokiem, i widzisz luba zieloniutkę dolinkę, ubraną w cérkiew, i parę chatek wioski Jamna, która nieśmiale wygląda z-poza skał; cokolwiek daléj na lewo uważaj: tuż przy gościńcu siwa góra spłakała surowe lica, maleńki krzyształowy potoczek rzucony o kilka sążni ze stromo-uciętego brzegu, rozpryskuje się o kamienny próg i sączy czystą łzą po skalistém licu! — Już ukazują się chaty Mikuliczyna; — Büsching w swoim opisie z r. 1785 powiada nam: że Mikuliczyn był kiedyś miastem; przepraszam czcigodnego p. Büschinga, ale mimowolnie jakaś mnie wątpliwość napada, bo nie mogę pojąć, jak i gdzieby się tam miasto pomieścić mogło: Büsching wspomina także o mieście Czernohore; a że istniało miasto Mikuliczyn i Czernohora, jest w mojém przekonaniu faktum tak niezaprzeczone, jak to, co mi się zdarzyło czytać nie dawno w pewnym przed 4 laty za granicą wyszłym opisie naszéj prowincyi: »Lwów w bardzo pięknem, zdrowém i miłém położeniu... szkoda tylko, że w rynku można widzieć domy z gliny pokryte słomą. (Słuchajcie! słuchajcie!) Najpiękniejszym gmachem jest pałac J. O. X. Arcybiskupa ormiańskiego!« — Ale wracam do Mikuliczyna, — nie chcę ubliżać godności niczyjéj, a więc ex-miasto Mikuliczyn jest na moje szczęście wioską, prawdziwą góralską wioską, złożoną z chatek malowniczo rozsianych po nad Prut i Prutic (t. j. mały Prut) który w Prut wpada; — jeźli będziesz w Mikuliczynie, nie omieszkaj usiąść wieczorem na małém wzgórzu między cérkiewką i karczmą, — popatrz przed siebie: lekką ciemnawą mgłą obléczone góry w okół, poprzybiérały jakąś uroczystą fizyognomiję; — zwolna wyskakują po jednéj gwiazdki z promienną twarzą, i stają jak powabne tanecznice na tle błękitném; a każda przegląda się zalotnie w falach Prutu; rzekłbyś że jakaś czarodziejcka ręka posypała dolinę mnóstwem brylantów; w tém, mocniéj poruszyły się fale, jaśniéj zaświéciła łysina góry, z-poza jéj szczytu wysuwa się sułtan księżyc, kawałki bladawéj przezroczystéj mgły otaczają go jak lekkie ubranie białego muszlinu; wtedy każdy listeczek, każda gwiazdka silniéj odbita w zwierciedle fali, podwójnym tli blaskiem; — i góry popatrzyły mu oko w oko niezliczonémi ogniskami; — cały osypany światełkami, które w nieprzerwanym tanie zeszły z nieba, rozsypały się dokoła, i u nóg twych drżą; gdybyś nawet był głazem, a na chwilę przypatrzył się temu, musiałbyś duszę zapalić u tych ogniów, spleść myśl i serce w cichą modlitwę!! —

O godzinę jazdy za Mikuliczynem, wznosi się Chomiaków, — siwy, ponury starzec zagląda w nasze równiny, — wpatrzył się w Stanisławów, — pójdzie w rozhowor z halicką górą, z Bułszowcem i duma; u stóp mu pluszcze się swawolny strumień, a skalisty olbrzym zagniéwany tą wrzawą, rzuca im garście wody na dół. — Zachwyceni témi cudami, ułożyliśmy w moment z poczciwym N.. W. projekt wycieczki w dalsze góry. 23. lipca rano ruszyliśmy obadwa w eskorcie dwóch huculów konno, i wdrapawszy się na połoninę Liśnowy, wędrowaliśmy szczytami w okolice Żabiego; przez cały dzień rozkoszowaliśmy, — widoki prześliczne; — ale wyjechawszy na pasmo nad samą wsią Żabie, mimowolnie trzeba stanąć, i gdyby cię przewodnik nie otrząsnął z tego magicznego zachwytu, nie wiém jak długobyś sam siebie zapomniał; — nie myślę ci robić opisu tego miejsca, chroń mię Boże! to ci tylko powiém: że w całych Alpach tyrolskich nie masz miejsca, któreby ci ukazało coś tak miło — malowniczo

zachwycającego! — Po lewéj otwarta, okiem nie zmierzona przestrzeń naszéj płaszczyzny, która z tamtąd wydaje się oku gładziutka bez najmniejszego pagórka, — przed tobą od Bukowiny aż po-za Zieloną dwadzieścia kilka mil długie pasma gór napiętrzone, a z pomiędzy tych mass najstarsza Czernohora, dwoma spiczastémi szczytami wcisnęła się w niebo; — stoi przed tobą, zdaje się o pół mili, chociaż o dzień jazdy jeszcze oddalona. — Poczciwy mój towarzysz po długiéj — długiéj chwili milczenia zrobił bardzo trafną uwagę: »Czém się to dzieje, że wszystko u nas marzy tylko o Szwajcarii, o Alpach, — wszystko tam dąży jak do jedynego źródła szczęscia, zbawienia, jak żorawie do ciepła; — a kto nie jest w stanie dobić się do téj Mekki, bodaj przeczyta parę słów lichego opisu i zadowolony, a o 10 mil oddalonym zakątku nie wié; chociaż tu każdy najłatwiéj może pielgrzymkę odbyć, gdzie cuda natury, i poczciwy lud swoją bezinteresowną gościnnością, prostémi patryarchalnémi zwyczajami, każdego ziomka za serce chwytają? — Każda ścieżka Alpejska ma swoje opisanie; dla czegoż żadne pióro, żaden pędzel nie pokusi się zająć choć na chwilę opisem cudów naszych karpat, które ustępują Alpom co do ogromu, ale co do piękności widoków, romantyczności miejsc, chyba tylko dla tego, że nasze, że ich mamy tak blisko! — Po godzinnym marszu na dół zszedłszy w dolinę rozłączającą góry w dwa pasma, nazwaną od ludu »dił« (dział) rozłożyliśmy się przy potężnym ogniu pod ogromną sosną na nocleg; — nazajutrz raniutko wyruszyliśmy daléj; wydostawszy się na wiérzch, znowu powitały nas z dala cypliska Cz-Hory, cel naszego dążenia; — boki gór zawalone tu po większéj części ogromnémi gruzami siwego karpackiego piaskowca, na tych posłały się morgami krocie od wiatru wywróconych jodeł; na południe zeszliśmy nad Prut i odtąd drapaliśmy się prawie ciągiem, niekiedy nadzwyczajnie stromo gęstym lasem do góry; po 6 godzinach znikły ogromne sosny, krzywe, wynędzniałe, niziutkie sosenki (nazwane tu dżarapy) zajęły ich miejsce wązkiém pasmem, i pomiędzy niémi, u stóp samego Cypliska na całéj téj ogromnéj przestrzeni jedyna tylko pastérska koleba, do któréj i my się zaprosili w gościnę; w niéj zastaliśmy 16 pastérzy, którzy nas uprzejmie przyjęli; przysłuchując się powieściom miejscowym, piosenkom, skargom na niegrzecznych niedźwiedzi i wilki zabiérające im często z-przed szałasu woły i konie, — orły, które tu tak są silne, że spore prosiaki i jagnięta porywają i na skały unoszą, uleciał nam czas. — Nazajutrz rano pastérze smutną nam przynieśli wiadomość, że ani myśléć dzisiaj dostać się na wiérzch; gęste chmury osiadły na około, tak, że o 30 kroków nic rozeznać nie podobna; przenikliwy zimny wiatr sypał gęsto wilgotnym śniegem; w takiéj chwili nawet żaden z pastérzy nie odważyłby się wdrapać na szczyt, dla ciemności, a powtóre zapewniali nas, że na górze wicher tak silny, że nikt niebyłby w stanie utrzymać się na nogach; trzeba było chcąc nie chcąc poddać się prawom konieczności; rozłożyliśmy się więc *da capo* na ziemi, a poczciwi górale doskonale nas przez cały dzień bawili; piosnki, granie na parę sążni długiéj trąbie, powiastki pełne poezyi, patryarchalne, pełne prostoty zwyczaje, prędko spędziły zły humor, który nas owladł. — Czarno Hora jestto długi grzbiet, najwyższy téj części Karpat, który tu dwoma oddzielnémi szczytami wystrzelił w górę; — niższa część Czarnéj Hory pokryta ciemnym płaszczem sosnowych borów, obrąbionym od góry niedorosłémi dżarapami, wyżéj ciągną się połoniny, a na nich osiadło dwa wiérzchy, nazwane jeden »szpice« (pod którym my), a drugi 1/4 mili na zachód wyższy od piérwszego, »Howérla«; oba połączone wysokim, parę łokci tylko szérokim grzbietem, który się u górali »grzebień« nazywa, i z obu spływa w kilku zworach Prut; lubo nie sięgają linii wieczystego śniegu, w wyłomach i debrach leży snieg całe lato. — Wiérzch Szpice pnie się spiczasto w górę, zakończony twardą opoką, po części w ogromnych głazach na dół zwieszonych; sam ich widok przeraża, dostać się na nie prawie niepodobna; o parę łokci niżéj jest tak zwane »wielkie jezioro« nadzwyczajnéj głębokości; — mieszkańcy okolicznych wsiów, nawet Dory, z wielkim strachem mówią o tém jeziorze; prawdziwie okropne to miejsce żywa wyobraźnia górali oddała złym duchom na siedzibę; każdy ci to powtórzy: że podczas najśliczniejtzéj pogody kamień rzucony do tego jeziora, wywołuje wściekłą burzę, a wtedy nic nie pozostaje, tylko żegnając się uciekać co tchu, ażeby duszę ze szponów rozgniéwanego czarta uratować. Czarnohora była głównem siedliskiem Dobosza, gdzie jak powiadają, złupione skarby ukrywał, i tam od Mołojców pogrzebiony; z tych względów tysięczne powieści o Czarnohorze krążą w ustach ludu. Wśród podobnych kazek, w których opowiadający zabłysnął nie raz naturalnym dowcipem, obrazem prawdziwie pięknym, często gęsto i do rymu, przebiegł nam dzień; — między innémi celowali bystrém pojęciem, śmiałością i dowcipem dwaj młodzi chłopacy ze wsi Żabie; — przeczekaliśmy noc i jeszcze pół dnia; widząc, że to się na tygo-

dniową zawieruchę wybrało, postanowiliśmy wyruszyć i dostać się do gościńca; — nim opuszczę kolebę, muszę ci jeszcze jeden zwyczaj opowiedzieć; pasterze, kiedy wychodzą z trzodami w połoniny, muszą wykręcić ogień, t. j. wydobyć płomień tarciem drewna o drewno, i ten ogień powinien trwać nieprzerwanie, aż póki znowu z owcami na dół nie zejdą; każden z kolei pilnuje ognia, ten, w czyjéj kolei ogień by zgasł, podlega wielkiéj karze. —

Około południa wyruszyliśmy śród zawieruchy; przejeżdżając przez jeden grzbiet, tak był wiatr silny, że konie z nóg ztrącał; słuchaj mojéj przestrogi, jeżeli się wybiérać będziesz w góry, nie zważaj na upał, bierz dobry płaszcz; 26. lipca przemoczeni do nitki sypiącym śniegem, chociaż w dobrych płaszczach, zęby nam stukały.— Przenocowawszy w chatce poczciwego górala na węgierskiéj już stronie, stanęliśmy nazajutrz we 2 godzin w granicznem, maleńkiem ale schludnem miasteczku, po węgiersku Körösmösö, po naszemu Jasienie; ztąd po obiedzie puściliśmy się gościńcem na powrót; gościniec ten przy nadzwyczajnej pracy, kosztach i troskliwych staraniach rządu, w niedługim czasie będzie ukończony; będzie to najbliższy gościniec do Węgier, ślicznie prowadzony przez cudne okolice; — dziwnie piękna dolinka we wsi Tatarowie wabi i oczy i serce; opowiadano mi, że góral zrodzony w téj dolinie był w wojsku; wysłużywszy lata, został w Morawii w miejscu swego garnizonu, gdzie mu się bardzo dobrze powodziło, a przecież porzucił wszystko i powrócił do swojéj rodzinnej doliny, i nie dziwię się. — Późno w wieczór wróciliśmy do Mikuliczyna, i ułożyli jeszcze raz odwidzić Czernohorę, żeby być na najwyższym szczycie. — Wiem, że i ty się tam wybierasz, życzę ci szczęśliwej pogody, ale i tak poczciwego i miłego towarzysza jak mój kochany Nik....

Apolinary H....

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 5. i obejmuje: 1) O sposobach użyźniania gruntów piaszczystych. 2) O rozpowszechnieniu u nas uprawy roślin pastewnych, o istniących do tego przeszkodach i o środkach do ich usunięcia (dokończenie). 3) O utrzymaniu jałownika latem na zielonej paszy. 4) O wyrobie cukru burakowego (ciąg dalszy). 5) Jęczmień zwany *nempto*. 6) Kwaśny siarczan potażu jako nawóz roślinny. 7) Jak utrwalić drewniane dachy? 8) Doświadczenie z koniczyną olbrzymią. 9) Literatura gospodarska.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 3. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Dwa zdybania, powieść przez Józefa Dzierzkowskiego. 2) Myśli o wychowaniu kobiet, przez Eleonorę Ziemięcką, ocenione przez Maryję z Ch. P*. 3) Koncert Lipińskiego. 4) Nowości literackie.

Muzeum Napoleona w Londynie. W publicznej o Napoleonie opinii wielka w Anglii nastąpiła zmiana. Nie tylko dom, ale prawie każda chatka ma tam wizerunek lub popiersie Napoleona, a jeden obywatel londyński wpadł na tę myśl, utworzyć osobne muzeum składające się z przedmiotów, które niegdyś były własnością Cesarza, lub które mniejszą lub większą z jego panowaniem styczność mają. Sainsbury zwie się ten obywatel, który przez 52 lat usilném staraniem gromadził te rozpierzchnione pamiątki, łożąc na to ogromne summy. Z początku chciał je mieć dla swojej tylko rozrywki, a później zamienił ten zbiór prywatny na muzeum publiczne, które założył w egipskich komnatach przy ulicy Picadilly. Sale na ten cel urządzone są obszerne, świetnością przepychu celujące, i wzniosłem przejmują widza wrażeniem. Trójkolorowe chorągwie i orły Cesarstwa rozmaicie ugrupowane i zawieszone na ścianach, dodają temu wszystkiemu nowego blasku. Muzeum to mieści z historycznych pamiątek następujące: Cztéry tysiące rękopisów, papiery odnoszące się do spraw państwa, ważne dokumenta, listy Ludwika XIV., Olivera Cromwella, Turenna, Ludwika XV., Jerzego Fryderyka Handla, Popego, Voltaira, Ludwika XVI., Maryi Antoniny, Mirabeau, Marata, Robespiera, Dantona, Fouqnier Tinvilla, Carrieva. Więcej niż 500 z tych rękopismów ma podpis Napoleona i datuje się od czasu między 1793 po 1820. Najważniejsze między temi są listy, które Napoleon po bitwach pod Dreznem i Lipskiem do Murata, króla neapolitańskiego pisał. W zbiorze tym jest 70 listów Józefa Bonapartego, a między témi 57 jego własnéj ręki, które on będąc królem hiszpańskim, do jenerała Belliard, gubernatora Madrytu pisał. Co do reszty listów, te są ręki matki i ojca Napoleona, jego braci, ich żon, jego sióstr i tychże małżonków, marszałków, ministrów napoleońskich, i t. d. W końcu jest w tym zbiorze więcéj niż 2000 listów od najznakomitszych jenerałów z czasów Cesarstwa. Oprócz tych dokumentów ma to muzeum także listy i autografy Jerzego III. i Jérzego IV., listy księcia Kent z r. 1791, kiedy w Gibraltarze przebywał, listy Ludwika XVIII., Foxa i Pitta i admirała Hood z epoki, kiedy przed Tulonem krążył. Jeden z tych listów ma datę z dnia tego, w którym Napoleon stanął przed tem miastem. Są także listy jenerała O'Hara, który się w Tulonie w francuską dostał niewolę; listy admirała Cornwallis, Sidney Smitha, Nelsona, księcia Wellingtona, jeden list marszałka Neya, jeden o czterech stronicach przez Lorda Byrona, pisany w tej chwili, kiedy Angliję opuszczał, i jeden list Walter Scotta. Wspomnieć tu także wypada o liście Williama A'Court angielskiego konzula w Neapolu, do pana Perkins Magra, angielskiego konzula w Tunecie; odnosi on się do zaślubin Cesarza w roku 1810; z tego listu można powziąć, jak wtedy Austryja myślała. W tym zbiorze są oprócz francuskich, autografy Washingtona i Benjamin Franklina; rękopisy ostatniego są z téj epoki, kiedy on jako poseł amerykański w Paryżu bawił; dalej idą do historyi rosyjskiéj odnoszące się autografy Cesarza Pawła, Katarzyny, Alexandra, Rostopczyna, byłego gubernatora Moskwy w r. 1812; autografy Fryderyka II., Blüchera, Cesarza Franciszka I., Metternicha i innych. Wszystkie te rękopisy ułożone porządkiem alfabetycznym, składają dwadzieścia dużych tomow *in folio*. Przyłączone są doń 2000 portretów różnych znakomitych osób. Druga sala mieści 2500 miedziorytów i obrazów przedstawiających Napoleona i jego bitwy. Między témi jest 750 wizerunków samego Napoleona już w popiersiu już całej wielkości, pieszo, na koniu, we wszystkich epokach życia od dziecięctwa aż do grobu. Na szczególną uwagę zasługują dwa obrazy, z których jeden przedstawia pogrzeb Napoleona na wyspie ś. Heleny w r. 1821, a drugi przywiezienie zwłok Cesarza do Paryża w r. 1840. W trzeciéj sali znajdują się dzieła rzeźbiarskie i odlewy, między témi pięć posągów z kararyjskiego marmuru, wyobrażających Cesarza, trzy w naturalnéj, a dwa w kolosalnéj

wielkości. Ręka rzeźbiarska wyposażyła ten zbiór także wizerunkami Cesarzowéj Jozefiny, Maryi Ludwiki, księżniczek Elizy i Piombino, i Murata. Wszystkie te dzieła są dłóta Kanowy, Chaudeta, Bosio. Liczba odlewów i bronzów dochodzi 70. Sąto statuy i biusta Napoleona, króla rzymskiego, Cesarzowéj Maryi Ludwiki i księcia Eugenijusza. Znajdują się także medaliony, miniatury, rzeźby na kości słoniowéj, wszystkie odnoszące się do Napoleona lub członków jego rodziny. Czwarta duża sala jest obwieszona obrazami olejnémi, które przedstawiają bitwy pod Alexandryją, przy górze Tabor, pod Piramidami, morową zarazę w Jaffie, wyjazd cesarza z Fontainebleau, i ostatnie chwile Napoleona na wyspie Helenie. Obrazy te są dziełem pędzla Dawida Lefevre, Lagrenée, Duplessis-Bertaux, i Horacego Vernet. Najwięcéj uwagę ściągającą rzeczą w tym salonie jest sławny stół marszałkowski, dzieło Isabeya. Pan Serres, który ten obraz za wielką cenę nabył, chciał go zeszłego roku puścić na loteryją, i tym celem udał się do Londynu. Cena jednego losu była jeden frank, a liczba losów 100,000. Będąc na swoje nieszczęście mniéj znanym w Anglii, rozsprzedał tylko 10,000 losów, chociaż dziennikarze londyńscy kazali sobie drogo zapłacić za obwieszczenia w ich kolumnach umieszczane. Pan Serres był więc w obawie, że za 60,000 franków które sam zapłacił, tylko 10,000 franków otrzyma, lecz szczęście chciało, że sam wygrał ten stół marszałkowski. Wtedy dopiéro wszedł on z panem Sainsbury w umowę i dał mu dzieło swoje na wystawę w muzeum napoleońskiém. Inna sala znowu zawiéra złote i śrébrne francuzkie medale i monety, i zbiór assygnatów. Większa część medalów była wybitą w czasie cesarstwa. Niektóre odnoszą się do panowania Oliwera Kromwella. Obok medalów leży 15 orderów i innych znaków dostojeństwa, które cesarz, król Józef, król Murat i marszałek Ney nosili. Między témi są krzyże legii honorowéj i order żelaznéj korony. W téjże sali można widzieć klejnoty, które Napoleon jako konzul i cesarz nosił. — Nie brakuje temuż muzeum i na bibliotece, która liczy 1100 tomów. Najznakomitsze dzieło ma tytuł następujący: »*Fastes universels.*« Składa się ono z cztérech wielkich foliantów i jest przyozdobione planami bitew przez Ludwika XIV. i marszałka Turenna. Kilka innych tomów odnosi się do rewolucyi z roku 1789, a znowu inne są pamiętnikami z czasów konzulatu i cesarstwa. Niektóre z nich są podarunkami, które Napoleon Jozefinie małżonce swojéj i jenerałowi Junot, później byłemu księciu Abrantes ofiarował. Znajdują się także ważne papiéry, wyświécające owoczesne polityczne układy. Przedewszystkiem zajmuje uwagę zwiedzającego sala, która mieści różne ciekawe pamiątki po Napoleonie, a te są: 1) *Memorandum*, czyli dziennik, w którym Napoleon zapisywał uwagi swoje, gdy się w swojéj młodości uczył mineralogii. 2) Kilka listów z podpisem: Buonaparte i Bonaparte. Dwa lub trzy z tychże listów pisanych jednego dnia, mają przecież tę odmienną pisownią. Czyniono jednakże uwagę, że od 1. marca 1796 w wyrazie Buonaparte zniknęła całkiem głoska *u*, zapewne dla tego, że chciał swemu imieniu dać cechę francuzką. 3) Śrebrny przez Robespiera noszony, na pół cala széroki pierścień, mający na swojéj złotéj blaszce wyryte popiersia: Marata, Chaliera i Le Pelletiera, z napisem: męczenicy wolności. 4) Chustka Rustana, Mameluka Napoleona, którą tenże w wyprawie do Egiptu nosił. 5) Dwa cesarskie herby, które salę rady w pałacu St. Cloud zdobiły. 6) Poręczowe krzesło z Malmaison. 7) Popiersie Napoleona haftowane złotémi nićmi na materyi jedwabnéj przez Jozefinę i jéj córkę Hortenzyję. 8) Pięć szabel honorowych, którémi Napoleon różne osoby przy różnych bitwach obdarzył. 9) Rachunek architekty Fontaine, o kosztach przyozdobienia kościoła Notre-Dame w dniu imienin cesarza w 1807. Kosztorys ten przejrzał i pozmieniał cesarz, a między innémi summę 22,750 franków zmniejszył na 4,750. 10) Sześć tabakierek, których Napoleon używał, a jedna z nich była dawniéj własnością jego ojca. 11) Wstęga legii honorowéj, którą Napoleon podczas stu dni swojemu synowi, księciu Reichstadt do Wiédnia posłał, a którą tenże aż do swojéj śmierci nosił. 12) Butelka, którą pułkownik Contan, angielski tłumacz, Napoleonowi usłużył dnia 19. czerwca 1815 nazajutrz po bitwie pod Vaterloo. 13) Kilka arkuszy papieru z cesarskim orłem, które w powozie Napoleona wziętym pod Vaterloo, znaleziono. 14) Motyka, któréj Napoleon jako więzień na wyspie ś. Heleny używał do ogrodniczéj roboty. 15) Słownik przetłumaczony przez cesarza podczas jego uwięzienia, z francuzkiego na język angielski. 16) Cztéry kartek pamiętników Napoleona pisanych przez Las Cases, a zmienianych wielokrotnie przez cesarza. 17) Pióro, którém Napoleon pisywał i które Las Cases panu Sainsbury przesłał z następującémi słowy: »Wiem, że wpan starasz się o założenie muzeum Napoleona i że nie szczędzisz na to kosztów, przysyłam więc wpanu pióro, którém Napoleon podczas swojego pobytu na wyspie St. Heleny w r. 1816 pisywał. Rozłączając się z tak drogą pamiątką, wielką przynoszę ofiarę, winien ją jednak jestem wpanu, któremu pamięć cesarza jest tak świętą. W Paryżu dnia 8. Czerwca 1839. Baron de Las Cases. 18) Mały złoty sarkofag, a na nim waza zawierająca pukiel włosów Napoleona. Byłato własność pani Bertrand. Na tym sarkofagu są wyryte ostatnie słowa cesarza: »Synu mój! *Tête d'Armée!* Francyjo!« 19) Listy, które teraźniejsza królowa Belgijska i jéj siostra, księżniczka Maryja do Ludwika Filipa, pod ów czas jeszcze księcia Orleańskiego, pisały. Datowane są z dnia 9. sierpnia r. 1816. Królowa Belgijska miała wtedy lat cztéry i tyleż miesięcy. Guwernantka księżniczek dodała w liście księżniczki Maryi: że ta dniem piérwéj w New-Park, a tegoż samego dnia w Hampton-Court upadła i sobie twarz zraniła.

Odkrycie grobów z czasów pogańskich w królestwie polskiém. We wsi Wilczkowicach dolnych pod Mniszewem w województwie sandomierskiém, obwodzie radomskim, odkryto właśnie na wzgórku piasczystym kilka glinianych czarnych popielnic niezwyczajnéj grubości, napełnionych spalonémi kośćmi ludzkiemi, pomiędzy któremi w jednéj z nich było parę pierścionków i kilka guziczków złotych na pół stopionych lub zamienionych w zuzel. Każda z tych popielnic mająca za podstawę kamień polny średniéj wielkości, była przykryta naczyniem dużém, glinianém, podobném do dzieżki, jakich zwykle używają po wsiach do zlewania mleka. Z powodu zbutwiałego materyjału żadnéj z tych popielnic nie można było w całości na wierzch wydobyć, oprócz jednéj nakrywy połupanéj, którą zachowano we dworze. *(Kuryjer Warszawski.)*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Fraúciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.